Rok VI. 13 Maja 1934. Nr. 20

DZWONECZEK



KRÓLOWA JADWIGA. (Obraz Jana Matejki.)

NA WAWEL!

Zbliża się wielki dzień uroczysty: zjazd młodzieży szkolnej z Polski na Wawel dla złożenia hołdu u grobu Królowej Jadwigi.

Z jednej lotnej myśli, rzuconej na łamach Waszej małej gazetki, myśli, która mogła się była rozwiać, jak tyle innych pomysłów, co nieraz przez głowę człowieka przelecą, zaczyna się wyłaniać czyn, ważne zdarzenie. Myśl przyobleka się w kształt, w następstwie pracy organizatorów przybiera formę wyraźną.

Ile to wymaga pracy, trudu ciężkiego, nigdybyście sobie, kochani Czytelnicy, ani w przybliżeniu wyobrazić nie mogli. Wszak krocie ludzi mają brać udział w tej uroczystości. A więc: kilka tysięcy uczniów szkół miejscowych jako wykonawcy programu; dalej — kilkanaście tysięcy młodzieży krakowskiej i okolicznej z nauczycielami; wreszcie rzesze gości przyjezdnych ze wszystkich stron Polski, dla których trzeba przygotować i nocleg, i wyżywienie, oraz zwiedzanie zabytków i pamiątek, a przedewszystkiem najistotniejszą część zjazdu — sam hołd polskiej dziatwy u grobu Wawelskiej Pani.

Żeby jednak sto razy więcej włożyć w to pracy i starań i myśli — wszystko byłoby niemal napróżno, gdyby jednej rzeczy miało zabraknąć. A to »jedno« jest właśnie po Waszej stronie, drogie Dzieci, po stronie Was wszystkich, którzy macie wziąć udział w tej pielgrzymce na Wawel. Tem »jednem« jest udział Waszych serc. Muszą Wasze serca, skoro na to przybywacie do Krakowa, być wypełnione po brzegi miłością, wiarą, pragnieniem. A zatem muszą te serca naprawdę miłować przepiękną postać Królowej, która swoją miłością ogarnęła miljony. Muszą być pełne wiary i ufności, że Bóg wysłucha ich próśb gorących i szczerych. Muszą pragnąć serdecznie, aby wymodlić dla Polski tę przeogromną łaskę, która zapewni jej przyszłość szczęśliwą i zaszczytną.

Ktoby na to święto Jadwigi miał ochotę wybrać się do Krakowa tylko z ciekawości, niech lepiej w domu zostanie, okazja mu się jeszcze nadarzy kiedyindziej. Na ten dzień niech tu przyjeżdżają jeno ci, którzy — jak do cudownego miejsca pielgrzymują dla uproszenia łaski, miłosierdzia, cudu. O, bo cudem-by naprawdę nazwać to należało, gdyby po tylu wiekach, po tylu nieudałych próbach, po tak długiem zapomnieniu — właśnie prośby dzieci odwaliły dopiero z nad skroni Królowej ciężką płytę marmurową jej grobu — by ją wynieść na ołtarze, by ją ukazać narodowi i światu jako Świętą.

Bóg, który w wyrokach swych niezbadanych pozwolił Królowej Jadwidze zaznac szczęścia macierzyństwa dopiero na łożu śmiertelnem, chce może właśnie teraz wynagrodzić jej te smutki żałosne — miłością ogólną polskich dzieci. Poprzez Wasze czyste dłonie przejść ma może ona korona chwały, którą Chrystus Pan chce uwieńczyć głowę Swojej wiernej Służebnicy.

Rozmiłowany jest Bóg w sercach szczerych, prostych i niewinnych. Jeżeli z takiemi sercami w piersiach przekroczycie progi wawelskiej katedry, by w jej wiekowych murach uderzyć błaganiem gorącem, nie zdolny będzie Ojciec Niebieski odmówić prośbom dzieci. Da wam Matkę w Jadwidze, da narodowi Patronkę, nad Polską zaświeci »Gwiazdę w szafirów skłonie«.

A więc z taką myślą, z takiem uczuciem postanowiwszy uczestniczyć w wielkiej pielgrzymce polskiej dziatwy na Wawel, uzbierajcie pachnącego majowego kwiecia ile się w dłonie zmieści, i z niem idźcie w tym historycznym pochodzie, przy spiżowych dźwiękach Zygmunta, zasypać grób najukochańszej Królowej.

Ela Oleska

Miłość synowska

(Dokończenie).

Z gorzkim płaczem i boleścią w sercu wyjechał Tadzio z domu i o godzinie 7-mej już stanęli w mieście. Oddawszy rzeczy na stancji, zwrócił się Tadzio z prośbą do włodarza, aby poszedł z nim do księdza prefekta, gdyż chciał go o coś poprosić. Katecheta zdziwił się bardzo, zobaczywszy zapłakanego chłopca i już chciał z niego zażartować, że pewnie żal za swobodą na wsi tak go smutnie usposabia, lecz Tadzio opowiedział mu zaraz o ciężkiej chorobie ojca, z którym nawet nie mógł się pożegnać, i spytał księdza prefekta, czyby nie mógł odprawić mszy św. na intencję ojca. Przyznał się też, że dostał od babci pieniądze na łakocie, ale pragnie ofiarować je na mszę św. i chce wyrzec się wszelkich przyjemności, byle tylko jego ukochany ojciec wyzdrowiał. Rozrzewniło to prefekta, uściskał Tadzia serdecznie i udał się z nim razem do kościoła, by spełnić ofiarę. Natychmiast wyszła msza św., której chłopczyk wysłuchał z największą pobożnością, łącząc swoje prośby z prośbami kapłana. Po skończonem nabożeństwie doznał wielkiej ulgi i choć jeszcze smutny, był już spokojniejszy.

Na oznaczoną godzinę stawił się do gimnazjum, gdzie był przez pana dyrektora mile przyjęty. Wkrótce otoczyli go szkolni towarzysze, pomiędzy którymi było także kilku znajomych chłopców z jego okolicy. Nie dał się jednak wciągnąć do ogólnej zabawy, bo myśl o chorym ojcu nie pozwoliła mu weselić się beztrosko z drugimi.

Po kilku dniach otrzymał list od matki, w którym donosiła mu, że ojcu jest już znacznie lepiej i że już po jego wyjeździe z domu, około godziny ósmej rano opuściła ojca gorączka. Radość ogromna ogarnęła chłopca, dziękował też Bogu serdecznie, że raczył przyjąć łaskawie jego ofiarę. Wkrótce przekonał się naocznie o zupełnem wyzdrowieniu ojca, który sam przyjechał do miasta i z rozkoszą serca uściskał dobrego syna. O jego pięknym czynie dowiedział się od włodarza, który wróciwszy do domu, opowiedział rodzicom o szlachetnym postępku Tadzia, o jego rzewnej modlitwie i łzach, które tak obficie wylewał, prosząc Pana Boga o zdrowie dla ojca.

Obecnie Tadzio jest w gimnazjum, uczy się bardzo dobrze, zachowuje się przykładnie, aby niczem nie martwić rodziców. Całem swojem postępowaniem zapowiada, że zalety umysłu jego wyrównają kiedyś przymiotom serca.

Opowiadanie o nim jest zdarzeniem prawdziwem, a zamieszcza je „Dzwoneczek“ jako przykład dla drugich.

Przez raj Palmalu

Pamiętnik Janka Orszy z Borówki.

(Ciąg dalszy).

Od paru dni mieszkamy u czakrera, to znaczy właściciela czakry, czyli małej plantacji. Jest to Peruwiańczyk, który zakupiwszy w Ekwadorze pod uprawę bananów kilka morgów ziemi leśnej, przybywa corok, na czas siejby lub zbioru, do Palmalu z całą rodziną i w tym celu posiada tutaj spory szałas bambusowy na palach, wprawdzie bez ścian, ale zato z nieprzemakalnie urządzoną strzechą z liści palmowych. Siedzę w tej chwili właśnie w owej chacie kolonisty i zamiast krzesła, mam pod sobą małą skrzynkę, a przed

sobą większą, zamiast stołu do pisania, który zresztą służy nam i za jądalnię i za pracownię.

U stóp naszej siedziby wiedzie błotnista droga, nad którą w jaskrawych promieniach zwrotnikowego słońca unoszą się olbrzymie motyle błękitne, lub przelatują żwawiej od nich bajecznie kolorowe ptaki, a jedne i drugie sprawiają wrażenie, że to cudne kwiaty o przepysznych barwach latają tu i tam na tle zieleni. Poza mną na tyłach szałasu rozciąga się wielka bananiarnia. A przedemną — puszcza zielona. Gdzie spojrzę, dźwigają swe pyszne korony drzewa wyniosłe, okryte gęstemi zwojami ljan i powojów.

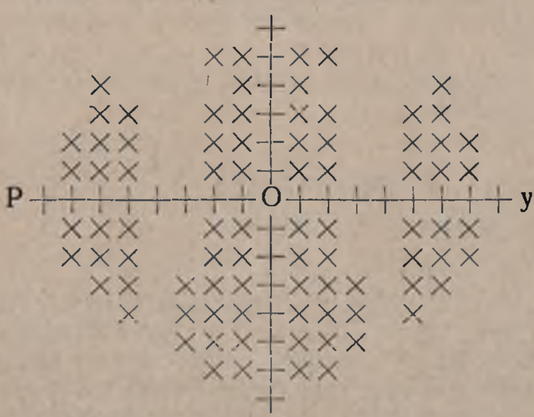
Te ljany podzwrotnikowe to się wiją jak wąż dokoła pni, to znów biegną prostą linją od ziemi ku górze, niby liny. Czasem drzewa pod takiemi zwojami przypominają słupy, które ręka ludzka zręcznie przybrała w bogate girlandy. Ale gdy się bliżej przystąpi do tego gąszczu, jaki sznury ljan, plącząc się z sobą, wytwarzają, zapomina się o tym wyglądzie pięknym, a zato staje się bezradnie, bo się widzi, że nie sposób kroku naprzód zrobić poza tę gmatwaninę, z której właśnie składa się puszcza zwrotnikowa. Z naszego szałasu przyglądam się w tej chwili z jednej strony ogromnej ścianie zielonej, utworzonej przez powoje, a za którą kryje się las wilgotny i gorący, z drugiej zaś strumieniowi szumiącemu po żwirze. Z jednego brzegu na drugi przerzucają się nad wodą wspaniałemi łukami wyniosłe trzciny bambusów kolczastych z drobnym liściem pierzastym. I tu każdą łodygę węzłowatą otaczają cienkie, pełne liścia, zwoje powojów, gdzieniegdzie urozmaiconych wielkim kwiatem fjoletowym. Z nad gęstwy bambusowej strzelają w górę pnie palm, strojne w pęki pierzastych liści, a nad krajobrazem wysokich drzew ciemno-zielonych płyną lekko białe obłoczki po cudnym błękicie nieba.

C. d. n.

Szarady, zagadki — dla naszej gromadki

Łamigłówka historyczna, nad którą niech popracują przedewszystkiem ci, co wybierają się **w pielgrzymce do grobu Królowej Jadwigi.** W rozwiązaniu ma ona wyrazić treść tej uroczystości; żeby zaś odgadnąć owych pięć wyrazów, które dadzą krzyż w środku, należy wypełnić trzy kolumny skośnych krzyżyków, a mianowicie środkową w kierunku poziomym i obie boczne w pionowym.

Za rozwiązanie bez błędu wyznaczona jest w nagrodę książka o Królowej Jadwidze.



Znaczenie wyrazów w kolumnie środkowej: 1. Spółgłoska. 2. Imię siostry królowej Jadwigi. 3. Ten, któremu złożyła Jadwiga ofiarę serca. 4. Stolica Litwy. 5. Gród litewski nad jeziorem. 6. Najstarszy zamek królów polskich. 7. Tak się nazywał szlachcic rusko-litewski. 8. Co rozproszyło mroki pogaństwa na Litwie. 9. Którego miasta nie miała już nigdy oglądać Jadwiga, przestawszy być narzeczoną Wilhelma. 10. Czyją córką była Jadwiga. 11. Imię ojca Jagiełły. 12. Ojczyzna Jadwigi. 13. Samogłoska.

Lewa kolumna: 1. Co poniosła Jadwiga na Litwę. 2. Zakon rycerzy niemieckich (wspak). 3. Imię ojca Witołda.

Prawa kolumna: 1. Mąż Jadwigi. 2. Imię matki Jagiełły. 3. Ojczyzna Jagiełły.